

Bartosz Działoszyński: Nowoczesne zarządzanie złem

W Jaspersowskiej klasyfikacji winy nie mieści się problem winy idei. Czy idee mogą być winne popełnionego zła? Odpowiedź brzmi: tak, jeśli uznamy, że idee są aktywne, sprawcze, lub nie, jeśli uznamy, że są tylko biernymi wytworami ludzkich umysłów. W tych rozważaniach przyjmuję założenie pierwsze – pisze Bartosz Działoszyński w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1939. Przed zmierzchem (i sową Minierwy)”.

Karl Jaspers wyróżnił cztery rodzaje winy: (a) kryminalną – przestępstwo przeciw prawu; instancją orzekającą o tej winie jest sąd; (b) polityczną – odpowiedzialność za działania państwa, którego jestem obywatelem, za działania mężów stanu, którzy kierują moim państwem; instancją osądzającą jest tu przemoc i siła zwycięzców; (c) moralną – odpowiedzialność za zbrodnie, nawet jeśli są zgodne z prawem i wykonane posłusznie na rozkaz przełożonego; instancją jest tu sumienie; (d) metafizyczną – współodpowiedzialność wszystkich ludzi za wszelkie zło i niesprawiedliwość na ziemi; instancją jest tu Bóg. W tej Jaspersowskiej klasyfikacji winy nie mieści się jednak problem winy idei. Czy idee mogą być winne popełnionego zła? Odpowiedź brzmi: tak, jeśli uznamy, że idee są aktywne, sprawcze, lub nie, jeśli uznamy, że są tylko biernymi wytworami ludzkich umysłów. W tych rozważaniach przyjmuję założenie pierwsze. Przyjmuję, że nie są bytami czysto teoretycznymi, lepiej lub gorzej odzwierciedlającymi rzeczywistość. Idee działają w świecie, sprawiają, że świat widzialny jest taki, jaki jest. Idee mają konsekwencje, żeby przywołać tytuł książki

Richarda M. Weavera. Pytanie o odpowiedzialność i winę idei jest szczególnym wariantem fundamentalnego pytania: *Unde malum?* – w odniesieniu do nowej, a dokładniej: nowoczesnej odmiany zła.

Pierwsza próba odpowiedzi mogłaby brzmieć następująco: wina idei polegała na tym, że posłużyły do legitymizacji ideologii totalitarnych. Niektóre idee nadawały się do tego lepiej, inne gorzej. Im bardziej idea nadaje się do tego, że można się nią posłużyć w celu legitymizacji, tym bardziej jest winna. Taka odpowiedź byłaby jednak niesatysfakcjonująca. Przed chwilą bowiem założyliśmy, że idee są czynne, aktywne, formujące, natomiast ta pierwsza próba odpowiedzi mówi o winie idei polegającej zasadniczo na ich bierności, uległości. Trzeba więc szukać innej odpowiedzi. Niemniej już w tym pierwszym sformułowaniu wychytujemy różnicę między ideami a ideologiami. Nie ma czegoś takiego jak idee totalitarne, są tylko ideologie totalitarne. Totalitaryzm w żadnej swojej postaci nie może obejść się bez ideologii; jest ona podstawowym narzędziem nowoczesnego zarządzania złem. Czy jednak ma to cokolwiek wspólnego z ideą we właściwym, platońskim ich rozumieniu – to już mocno wątpliwe.

Skala zbrodni dwudziestowiecznych totalitaryzmów brała się stąd, że były one ściśle związane z nowoczesnością, z osiągnięciem pewnego krytycznego momentu przez procesy modernizacji. W swoich praktykach zła czerpały one z „osiągnięć” wcześniejszych faz modernizacji. Zarówno pod względem ilości (wielomilionowa skala ofiar), jak i charakterystyki (racjonalny, planowy, zorganizowany, industrialny, instytucjonalny, urzędniczy aparat zagłady) zbrodnie popełniane przez niemieckich narodowych socjalistów, sowieckich i chińskich komunistów oraz japońskich faszystów, są porównywalne z wcześniejszymi zbrodniami europejskich kolonizatorów na rdzennej

ludności obu Ameryk i Czarnej Afryki, łowców, handlarzy i właścicieli niewolników. W każdym z tych przypadków mamy do czynienia z nowoczesnym zarządzaniem złem, zjawiskiem nie do pomyślenia w czasach przednowoczesnych. A jednak przy wszystkich tych podobieństwach istnieje zasadnicza różnica między tymi dwiema fazami zmodernizowanego zła. Masowej eksterminacji ludów afrykańskich i amerykańskich nie nazwiemy totalitarną, właśnie ze względu na brak rozwiniętej ideologii. Możemy spróbować wyobrazić sobie Conradowskiego Kurtza jako komendanta niemieckiego albo sowieckiego obozu zagłady, ale nie sposób wyobrazić sobie, aby w tej wersji doszedł do konkluzji: „The horror! The horror!”. Nie mógłby tak powiedzieć, bo nie pozwoliłaby mu na to ideologia. Wraz z pojawieniem się ideologii, nowoczesne zarządzanie złem wstępuje na nowy poziom. Nie chodzi o to (w każdym razie nie tylko), że ideologia wytwarza psychologiczną, osobistą tarczę, umożliwiającą praktyki zła. Nie chodzi tylko o psychologiczny mechanizm wyparcia, racjonalizacji czy usprawiedliwienia zła popełnianego osobiście; uciszenia lub oszukania własnego sumienia za zło popełnione własnymi rękoma. Chodzi przede wszystkim o to, że ideologia totalitarna wytwarza pojęciową podstawę dla nowoczesnego zarządzania złem w skali masowej, instytucjonalnej, racjonalnej i celowej.

Przypomnijmy, że zarówno pojęcie „ideologia”, jak i pierwsze praktyki ideologiczne pojawiają się w momencie, kiedy na scenę polityczną wstępują masy – w czasie rewolucji francuskiej. Destutt de Tracy i inni ideolodzy francuscy tego okresu zauważyli, że zarówno klasyczne narzędzie polityki masowej: sterowanie nastrojami tłumu i terror (fiasko terroru jakobińskiego) są już niewystarczające. Potrzebne jest nowe narzędzie: nauka o ideach, służąca celowemu, racjonalnemu zarządzaniu nimi. Rozwój ideologii umożliwił w XIX wieku powstanie masowych partii o klasycznie określonych programach: liberalnych,

konserwatywnych, socjalistycznych, socjaldemokratycznych i komunistycznych, narodowych i nacjonalistycznych, demokratycznych, ludowych (chłopskich) itd., w najróżniejszych ich odmianach i odcieniach. Ideologie pojawiły się od razu w pewnym pakiecie, jako formacje konkurencyjne względem siebie, wykluczające się wzajemnie, zwalczające się, ale w pewnym sensie też komplementarne względem siebie w ramach pewnego szerszego horyzontu epoki. Swoistemu układowi sił między ideologiami na poziomie teoretycznym odpowiadał, na poziomie praktycznym, układ sił między partiami.

Zarówno w koncepcji ideologów francuskich z przełomu XVIII i XIX wieku, jak i w późniejszej o niespełna pół wieku Marksowskiej koncepcji ideologii idee były przedstawiane jako coś biernego, jako wytwory mentalne, wyobrażeniowe lub pojęciowe, jako skutki działania świata realnego, materialnego. W przypadku ideologów francuskich było to dziedzictwem Locke'owskiego rozumienia idei, spuścizną oświeceniowego empiryzmu i sensualizmu. W przypadku Marksa wiązało się z odrzuceniem idealistycznej części dziedzictwa Heglowskiego (bo jeszcze u Hegla idee były czynne, sprawcze – właśnie one!). Nawiasem mówiąc, Marks jako twórca teorii i praktyki ideologii był zresztą szczególnym przypadkiem: odmawiając aktywności i sprawczości ideom, chciał – wbrew innym materialistom – zachować aktywność człowieka, przyjmując założenie, że możliwa jest ta druga bez tej pierwszej. Wracając jednak do tematu ideologii, wygląda na to, że sformułowanie teorii ideologii oraz rozwinięcie ich skutecznej praktyki w partiach programowych było możliwe właśnie dzięki przyjęciu założenia o ich biernym charakterze, wtórnym wobec materialnej (empirycznej lub społecznej) rzeczywistości. Czy platonik (lub inny zwolennik koncepcji aktywnych idei) mógłby być teoretykiem lub praktykiem ideologii? Wbrew nasuwającym się *prima facie* skojarzeniom, sądzę, że nie.

Dotychczas była mowa o ideologiach w ogóle, w ich modelowym ujęciu. Teraz przechodzimy do ideologii totalitarnych.

Pojawienie się totalitaryzmów w dwudziestym wieku polegało na zastąpieniu układu sił między klasycznymi partiami programowo-ideologicznymi systemem monopartyjnym. Rosja sowiecka jako pierwsza pokazała, że jedna partia jest w stanie wyeliminować z gry wszystkie inne i stworzyć system monopartyjny. U źródeł totalitarnej praktyki i teorii monopartii leżała Leninowska koncepcja partii bolszewickiej. Głównym sposobem operowania, a zarazem celem totalitarnych monopartii stało się całkowite przejmowanie aparatów państwowych. Właśnie na przejmowaniu i dublowaniu funkcji państwa przez monopartię polegała praktyczna strona totalitaryzmów. Monopartia stawała się pasożytem żerującym na ciele państwa; demonem, który opętał ciało polityczne i porusza nim jak żywą marionetką. Co więcej, kto raz zaczął grać o najwyższą stawkę, o całą pulę w banku, ten już nie może się wycofać. Dlatego partia dążąca do tego, by stać się monopartią, a następnie do utrzymania totalnej kontroli nad aparatem państwowym, musiała sięgać po wszystkie możliwe narzędzia, włącznie z importem technik nowoczesnego zarządzania złem, dotychczas praktykowanych niemal wyłącznie na innych kontynentach, na rodzimy grunt europejski.

Te procesy, które zachodziły najpierw w Rosji sowieckiej, a potem w Niemczech (z inspiracji tyleż bolszewickiej, co włoskiej, faszystowskiej), są szczegółowo opisane i powszechnie znane. Natomiast historia idei powinno interesować przede wszystkim to, jak ta zmiana odzwierciedla się w zmianie modelu ideologii, inaczej mówiąc: w jaki sposób ideologie totalitarne różniły się strukturalnie

czy modelowo od tych klasycznych, dziewiętnastowiecznych. Spróbujmy ująć to tak: różnica między ideologiami klasycznymi a totalitarnymi polegała na odmiennym stosunku idei do praktyki. W pierwszym przypadku partie faktycznie miały służyć realizacji pewnych idei, przełożonych lepiej czy gorzej na program partyjny. Idee miały działać na masy. W drugim przypadku działanie monopartii totalitarnych okazało się działaniem dla samego działania, to jest wyłącznie dla zdobycia i utrzymania władzy totalnej. Praktyka polityczna nie podążała już za ideami, nawet w sposób z konieczności niedoskonały, ale potrzebowała pulpy ideologicznej, której zadaniem było wyłącznie osłanianie tajemnicy zła, którego praktykowanie stało się nieodzowne dla podtrzymywania egzystencji systemów totalitarnych.

Totalitaryzmy odziedziczyły po kolonialnych systemach eksploatacji i eksterminacji przekonanie, że złem da się zarządzać, tak samo jak kapitałem, zdrowiem publicznym czy zasobami ludzkimi. To właśnie jest głównym aktem oskarżenia przeciw totalitaryzmem i to jest ich winą; ale to nie z powodu tej winy upadły. Trzecia Rzesza upadła nie dlatego, że zorganizowała Holocaust, a Związek Radziecki – nie dlatego, że zorganizował Gułag. Wina ta nie została również osądzona w wymiarze ludzkim. Tylko niektórzy menedżerowie nowoczesnego zarządzania złem zostali osądzeni i ukarani; inni dożyli swoich lat w spokoju. Tym bardziej więc idea nowoczesnego zarządzania złem wymaga osądzenia – jako idea, a nie jako ludzie, którzy ją głosili czy działali pod jej wpływem. Tym bardziej trzeba mówić o winie idei.

Nasuwa się teraz pewna niepokojąca myśl, która może zrewidować cały dotychczasowy wywód. A co jeśli problem z nowoczesnym zarządzaniem złem polegał nie na tym, że dwudziestowieczne

totalitaryzmy usprawniły, zintensyfikowały, podniosły znane wcześniej mechanizmy i techniki praktykowania zła do niespotykanych wcześniej rozmiarów? Co jeśli wina polega na samym przekonaniu, że coś takiego jak nowoczesne zarządzanie złem jest możliwe i na działaniu z tym przekonaniem? Co jeśli okaże się, że właśnie dzięki takiemu fałszywemu mniemaniu możliwa jest eskalacja zła na masową skalę? Wówczas przyjęcie idei nowoczesnego zarządzania złem w totalitaryzmie niepokojąco przypominać będzie pakt z diabłem. W gruncie rzeczy nie ma bowiem czegoś takiego jak pakt z diabłem; jest tylko pozór paktu, ułatwiający opętanie ofiary. Diabeł nie paktuje. Złem nie da się zarządzać. (Jeśli ta metafora wydaje się komuś nieoczywista albo naciągana, niech pomyśli o *Doktorze Faustusie* Thomasa Manna). Tak mogło być i w tym przypadku: zło mogło pojawić się w totalitaryzmach w nowej, niespotykanej dotychczas postaci dzięki temu, że przez kilka wcześniejszych stuleci skutecznie przekonało wielu ludzi, że można nim skutecznie, racjonalnie i celowo zarządzać. Jeśli jednak przyjmujemy tę myśl, to zapewne trzeba będzie skorygować to, co dotychczas zostało powiedziane o zarządzaniu złem jako integralnym składniku nowoczesności, racjonalizacji i modernizacji.

Niezależnie od tego, jak będziemy rozumieć tę winę idei, nie pociągała ona za sobą realnej kary w postaci upadku reżimów totalitarnych (który upadły z innych powodów: przegranej wojny, zapaści ekonomicznej, sklerozy administracyjnej, kryzysu sukcesyjnego itd.) ani osądzenia jego funkcjonariuszy (niektórzy zostali osądzeni, inni nie). Ta wina po prostu jest skazą na idei, fałszem, a więc czymś przeciwnym samej racji bytu idei, jej negacją. To wszystko – a zarazem niemało.

Zaczęliśmy te rozważania od pytania o winę idei i wracamy do tej kwestii na koniec. W Jaspersowskiej typologii do każdej winy przypisana jest instancja orzekająca. Co lub kto miałyby być nią, jeśli zgodzilibyśmy się na kategorię winy idei? Raczej nie historyk idei; on może być co najwyżej woźnym w tym trybunale. Nie sumienie, bo ono orzeka o winie moralnej. Nie Bóg, bo On orzeka o winie metafizycznej. A może mimo wszystko rozum? Niech pokaże, że może być nie tylko rozumem instrumentalnym, w służbie nowoczesnego zarządzania złem, ale także rozumem sądzącym idee, przyznającym im sprawczość, samodzielną aktywność, a więc także odpowiedzialność za to, co sprawiają w świecie.

Bartosz Działoszyński

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
